

605



**„GLOB”**  
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53  
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

---

**ODRA**

**50-101 Wrocław  
Rynek-Ratusz 25**

Nr **2** z dn. **02-97**

## WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

**„CYGANERIA” — NAJPIĘKNIEJSZA OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI • WOLĘ „CYGANERIĘ” NA SCENIE • EWA MICHNIK NA PEWNO KOCHA ARCYDZIEŁO PUCCINIEGO • REŻYSER WYCZAROWAŁ NASTRÓJ QUARTIER LATIN • PROSZĘ WYTRZEŻWIĆ RUDOLFA I MARCELEGO • WIELKIE PRZEDSTAWIENIE „BORYSA” W POZNANIU**

Mój drogi!

W ostatnich dniach obejrzałem dwa bardzo dobre przedstawienia operowe: we Wrocławskiej Operze „Cyganerię” Pucciniego pod muzycznym kierownictwem Ewy Michnik, w reżyserii i scenografii Waldemara Zawodźńskiego (współ z Marią Balcerek), a w poznańskim Teatrze Wielkim „Borysa Godunowa” Musorgskiego pod muzycznym kierownictwem José Maria Florêncio Juniora, w reżyserii i scenografii Marka Weiss-Grzesińskiego.

„Cyganeria” była uprzednio wystawiana we Wrocławiu trzykrotnie: w 1952 roku pod muzycznym kierownictwem Adama Kopycińskiego, w 1974 roku pod muzycznym kierownictwem Zofii Urbany-Swirskiej i w 1975 roku pod batutą Roberta Satanowskiego. Wszystkie trzy realizacje udane, wryły mi się w pamięć licznymi kreacjami wokalnymi i aktorskimi: Mimi — Danuty Gołkowskiej, Marii Łukasik, Agaty Młynarskiej; Rudolfa — Ludwika Miki, Adama Dachtery, Janusza Zipsa; Musetta — Krystyny Jamroz, Marii Dankowskiej, Krystyny Tyburowskiej, Jolanty Żmurko i Marcelęgo — Tadeusza Prochowskiego... Toż to kawał historii wrocławskiej opery!

Niedawno w telewizji nadawano francusko-włoską realizację „Cyganerii”. Naturalnie — niezwykle sopran bardzo brzydkiej, ale śpiewającej jak anioł, Barbary Hendriks i aksamienny tenor José Carerasa (niestety — na skutek choroby tego świetnego tenora — włożony w usta drewnianego Luca Canoniciego). Ale inscenizacja zabiła cały urok tej pięknej opery. Reżyser Luigi Comencini, zmieniając konwencję teatralną na filmową, przepędzał bohaterów nawet w scenach miłosnych z miejsca na miejsce, niszcząc intymność tej opowieści o miłości.

Wielekroć śpiewałem partię Rudolfa w wielu teatrach, znam i pamiętam każdą frazę, każdy ton, każde słowo śpiewane przez bohaterów tej jakże smutnej, romantycznej opowieści o miłości. Ewa Michnik też musi znać i kochać to arcydzieło Pucciniego, skoro z taką miłością i trafnością wydobywa najcenniejsze szczegóły jej partytury, dba o liryczny wyraz pełnych uczucia monologów i dialogów, czeluży konstrukcję każdej frazy, dba o płynność melodii, ukazując piękno tej muzyki, tak różnej wyrazowo w każdym z aktów. Jakież to bogac-

two nastrojów! Orkiestra bardzo dobrze gra pod ręką Ewy Michnik.

Reżyser skonstruował klimat poszczególnych scen i ruch sceniczny wsłuchując się w muzykę: oddał radość i bez troskę igraszek ubogich artystów w I i IV akcie i zabawę w Quartier Latin, gdzie pomysłowo zamieniał plac w ulicę, a ulicę we wnętrze kawiarni przy pomocy opadających z góry przezroczystych konstrukcji, dramatycznie skontrastował wesołą zabawę czwórki artystów w IV akcie, zapowiadającej nadejście śmiertelnie chorej Mimi i stopniowo doprowadził do bardzo wzruszającego pożegnania Mimi z Rudolfem, do ciszy bez ruchu, zwiastującego śmierć Mimi. Mam jednak pretensję do reżysera, że upił Marcelęgo i Rudolfa w dramatycznym III akcie, gdzie odbywają się tak poważne, pełne czułości, a zarazem rozpacz, gniewu i miłości rozmowy kochanków. Pijani, zataczający się Rudolf i Marceli, burzą całą powagę i intymność tych decydujących o losie kochanków rozmów. Może w następnych przedstawieniach udałoby się ich wytrzeźwić?

Bardzo wzruszającą Mimi jest Aleksandra Lemiczko. Mimo że ubrano ją w niefortunną, surową, szarą, jakby zakonną suknię, jest bardzo ciepła, umie wzruszyć śpiewem. Partię Rudolfa ładnym, lirycznie brzmiącym głosem śpiewa Igor Łociejew, niedawno pożyłkany do Wrocławskiej Opery. Ewa Czermak śpiewa i gra kapitalną rolę Musetty z dużym temperamentem, zabawnie wprawiając w osłupienie Alcindora (Janusz Zawadzki). Interesujące aktorsko, zróżnicowane postacie kompanów Rudolfa stworzyli dobrze śpiewający: Robert Songan jako szlachetny Marcel, Zbigniew Kryczka — wesoły, przebojowy Schaunard, Radosław Żukowski ze wzruszeniem interpretujący pożeganie z płaszczem.

Piękne przedstawienie! Pójdę jeszcze nie raz na wrocławską „Cyganerię”, aby usłyszeć i innych śpiewaków obsadzonych w tej dobrze zrobionej operze, a zwłaszcza ciekaw jestem Rudolfa w wykonaniu Andrzeja Kalimina i Jolanty Żmurko w jakby dla niej napisanej partii Musetty.

Przenieśmy się teraz do Teatru Wielkiego w Poznaniu na wielki spektakl „Borysa Godunowa”.

Inscenizował to wielkie przedstawienie Marek Weiss-Grzesiński. Widziałem już tę insceni-

zając w warszawskim Teatrze Wielkim. Teraz Weiss-Grzesiński dostosował ją do wymiarów i techniki poznańskiego Teatru Wielkiego i muszę Ci wyznać, że spektakl ten w mniejszej sali, bliższy widzowi, robi jeszcze większe wrażenie swoją potęgą i grozą.

Poznański „Borys” jest zrealizowany w opracowaniu i instrumentacji Nikołaja Rimskiego-Korsakowa. Weiss-Grzesiński w swej inscenizacji powrócił do kolejności obrazów z oryginalnej wersji Musorgskiego, w której dramat kończy się wielką sceną zebrania ludu pod Kromami. W ten sposób dramat został ujęty w kłamek dwóch wielkich scen z udziałem rosyjskiego ludu: przed soborem kremlowskim czekającym na decyzję Borysa, przed koronacją cara oraz pod Kromami, gdy zbuntowany przeciw Borysowi lud czeka na wyawiciela Dymitra. Scena ta kończy się rozpaczliwym śpiewem obłąkanego Jurodiwego nad losem biednej Rosji pogrążającej się w chaosie. W ten sposób opera staje się, zgodnie z zamiarem Musorgskiego, ludowym dramatem muzycznym, w którym od nieomal niewolniczej postawy ludu błagającego pod Kremlem Borysa o przyjęcie korony carskiej do buntowniczego działania tego ludu pod Kromami, zakończono go żalosnym lamentem Jurodiwego, rozwija się dramat dziejów Rosji. Weiss-Grzesiński uwydatnia ciągłą jedność idei dzieła Musorgskiego, inscenizując spektakl w jednej — jak pisze w programie — „nadrealnej przestrzeni, przystającej się na oczach widza w różne miejsca akcji”, w czym pomocne mu są zmiany światła, wyreżyserowane przez Jerzego Bojara.

Dzieło muzyczne Musorgskiego zbudowane jest na kontrastach, charakteryzujących stan i postawę występujących postaci — od gwałtownych wybuchów namiętności do nieomal mistycznego rozmodlenia; od grozy decyzji i szaleńczych czynów absolutnego władcy do strasznego lęku przed boską karą za popełnienie zbrodni; od szerokiej, pełnej tragicznego smutku i przetykanej tragicznymi nutami wesołości, charakteryzującej obrazy rozgrywane się w Rosji, po pełną buńczuczną radości, opartą na tanecznych rytmach muzykę w „polskim” obrazie, rozgrywającym się w sandomierskim zamku Mniszców. Te, tak charakterystyczne cechy muzyki Musorgskiego, znakomicie wydobywa José Maria Florêncio jr. Orkiestra i chór pod jego batutą budują nastrój, potęgują wyraz scenicznej akcji. Kontrasty zawarte w partyturze znajdują wyraźne odbicie i uzupełnienie w inscenizacji. Gwałtowność ruchu w zbiorowych scenach ludowych kontrastuje ze spowolnionym, ale pełnym napięcia ruchem w scenach kameralnych; nędzna szarość rosyjskiego ludu kontrastuje z bogactwem i wspaniałością strojów bojarów (piękne kos-

tiumy Ryszarda Kaji); brązowo-złoty koloryt i bizantyńska bujność scenografii w obrazach rozgrywających się w Rosji kontrastuje z srebrzystą bielą obrazów rozgrywających się w zamku sandomierskim, którego fronton ozdobił Grzesiński symbolicznymi głowami koni, opatrzonymi bojowym rynsztunkiem husarii...

Koncepcja inscenizacyjna, związana integralnie z koncepcją muzyczną oddaje ideę i klimat tego wielkiego, jakże trudnego do realizacji dzieła.

I Borys Romualda Tesarowicza! Słyszałem wielu wybitnych śpiewaków w tej wspaniałej partii, m.in. Zalewskiego, Kossowskiego, wspólnego Borysa Ładysza, największego z Borysów, samego Adama Didura. Mistrza Didura podziwiałem wielokrotnie w tej wielkiej partii. Jego Borys był wstrząsający — groźny, a zarazem pełen wewnętrzznego lęku, wzbudzający odrazę, ale i litość, i współczucie... Niezapomniana kreacja aktorska... i to przejmujące, wywołujące u słuchających dreszcz, brzmienie głosu Didura w scenach obłąkania i śmierci Borysa.

Tesarowicz, jak mi się wydaje — najlepszy obecnie bas polski, dostał nareszcie partię, w której mógł wykazać pełnię swego bogatego głosu, pełnię aktorskiego talentu. Borys Tesarowicza ma wiele cech wspólnych z kreacją Didura. I on budzi podziw i zaufanie w scenie przedkoronacyjnej, grozę w scenach starcia z Szujskim, współczucie, gdy rozmawia z synem, litość, zmieszana z przerażeniem w scenach obłądki i śmierci. Nie ma tej potęgi głosu, dramatycznej wielkości w zaśpiewie, ale ma szlachetne brzmienie głosu, którym swobodnie pokonuje trudności tej ogromnej partii, wkłada w śpiew prawdę i uczucie, a gdy Borys śpiewa przerażony widziałem zamordowanego Dymitra, gdy umierając żegna się z synem — poczułem dreszcz przebiegający przez krzyże. To piękna, wielka kreacja tego wybitnego śpiewaka i aktora.

Wszystkie partie w poznańskim „Borysie Godunowie” zostały obsadzone posiadającymi dobre głosy, aktorsko sprawnymi śpiewakami. Dziewiętnaście postaci — ogromna obsada. W pierwszej premierze obok Tesarowicza śpiewało jeszcze sześć dobrych basów. Wspomnę chociażby o znakomitym Jerzym Ostapiuku, śpiewającym partię Pimena — mnicha-kronikarza, Bohdana Kurowskiego, bardzo dobrego wykonawcę charakterystycznej partii zbitego mnicha Warlaama i jego towarzysza, Misaira, którego śpiewa Błażej Grek. W partii awanturnika Grigorija, późniejszego Dymitra Samozwańca, wystąpił posiadający ładny tenor-spin-tol Michał Marzec, w partii przebiegłego bojara Szujskiego, czyhającego na śmierć Borysa, znany z wielu czołowych partii tenorowych, Sylwester Kostecki.

Twój  
Wojciech Dzieduszycki